

## Sprytne narzędzia

---

Ocenianie kształtujące to bardzo sprytne narzędzie. Polepsza relacje w szkole, bez mówienia: „polepszcie relacje”.

Tomasz Kołodziejczyk, socjolog, wychowawca

---

**R**ozmowa z **Tomaszem Kołodziejczykiem, socjologiem, wychowawcą, ekspertem wspomagającym rozwój trenerów i trenerek** programu „Szkoła ucząca się”, terapeutą uzależnień, wieloletnim pracownikiem ośrodków Monaru i świetlic środowiskowych, autorem programów profilaktycznych.

Wiesz, ilu uczniów w liceach bierze środki uspokajające?

**Ilu?**

Na przykład moja koleżanka pedagożka szacuje, że w szkole, w której ona pracuje to jest około trzydziestu procent. Liceum z dobrą renomą w kilkudziesięciotysięcznym miasteczku pod Łodzią. Nie mamy takich statystyk w skali kraju, ale nie widzę, żeby to liceum miało czymś szczególnym wyróżniać się na tle innych. Nie mówimy tu o narkotykach. Mówimy o lekach. Albo przepisywane są tym dzieciom przez lekarza przy udziale rodziców, ewentualnie może są podbierane rodzicom albo kupowane na czarnym rynku.

Z moich obserwacji wynika, że leki uspokajające i przeciwbólowe to szczególnie problem dziewczynek, bo one są w ten sposób modelowane przez matki. Polki biorą takich środków najwięcej w Europie.

Sytuacja naszych nastolatków jest bardzo trudna. Badania pokazują, że polskie nastolatki najczęściej w Europie odwiedzają niebezpieczne strony w sieci: o samobójstwach, radykalnym odchudzaniu, z pornografią czy przemocą. Jednocześnie najrzadziej w Europie surfują po sieci razem

z rodzicami. Dodajmy do tego statystyki mówiące o rosnącej liczbie prób samobójczych i depresji.

To chyba jest jasne, czym koniecznie powinna zająć się szkoła, w której nastolatki spędzają większość dnia. Tymczasem system niechętnie dopuszcza do siebie wiedzę o tym, co uczniowie naprawdę czują, kim są, czym się zajmują, w jakiej są sytuacji. Pamiętasz *Patointeligencję* rapera Maty?

Oczywiście.

Mój ziomo w I LO zjarał Amsterdam pierwszego września  
Po to, by nauczycielka myślała, że tak już ten ma z natury  
No i do matury mówił jej, że to alergia  
Mój ziomo miał piersiówę, którą uzupełniał  
W termosie trzymał wodę i ściemniał profesorom, że to herba  
Dom, szkoła w złotowie, dom, szkoła w Uberkach  
Mój ziomo z mym ziomem za pieniądze starych na białych tych szkołach  
pykali w pokerka...

Też byłam w Batorym, tylko dwadzieścia lat przed Matą. Wiesz, co zrobiła dyrekcja szkoły w reakcji na teledysk, bijący rekordy popularności?

?

Oburzona dyrekcja nazwała rzecz „skandalem” i skontaktowała się z prawnikami, żeby zakazać Macie używania wizerunku szkoły. Ani słowa w stylu: „To może my się przyjrzymy, może ten nasz absolwent dotknął jakiegoś ważnego problemu. Zbadamy, podejmiemy działania”. Nic z tych rzeczy.

No tak. Na tym tle chcę powiedzieć przede wszystkim tak: Jacek Strzemieczny, tworząc „Szkołę uczącą się”, zrobił strasznie ważną rzecz, podjął próbę zmiany relacji w szkole, za pomocą konkretnych narzędzi, jak *ocenie* kształtujące. Żeby szkoła mówiła bardziej językiem uczniów: po czym poznasz, że się nauczyłeś? Jaki masz cel na dzisiejszej lekcji? Jakie są kryteria sukcesu przy pisaniu tej pracy? Dawanie informacji zwrotnej – to wszystko powoduje, że uczeń lepiej się ze szkołą rozumie.

Możemy mówić o tym, że wciąż jest źle i będziemy mieli rację. Ale warto też docenić to, co zostało zrobione, co się udało. Biorąc pod uwagę cały tort edukacyjny, to wciąż mały kawałek. Ale jest. Są takie miejsca, gdzie zadziały się świetne rzeczy. Ocenianie kształtujące to bardzo sprytne narzędzie. Polepsza relacje w szkole, bez mówienia: „polepszczone relacje”. Gdybym jako trener wszedł do nauczycieli i mówił „pokochajcie swoich uczniów”, to byłoby dziwne, prawda? Co za farmazony? A tak daję konkretne narzędzia, które mają polepszyć wyniki nauczania, i to jest prawda. A przy okazji zmieniają też relacje.

### **To dlaczego to wciąż mały kawałek tortu? Gdzie jest największy opór?**

Zasadnicza trudność, jaką widzę, to fakt, że różne próby zmiany, takie jak „Szkoła ucząca się”, ostatecznie zostają przeżute przez system. Po latach wdrażania oceniania kształtującego widać wyraźnie, które jego elementy łatwiej się przyjmują, a które są najbardziej problematyczne. I tak: *jasno określone cele oraz kryteria sukcesu* – to jest to, co największa grupa nauczycieli chętnie używa jako stały punkt swoich lekcji. Natomiast *informacja zwrotna*, czy też praktyka, by uczniowie nawzajem sprawdzali swoje zadania – to już się przyjmuje o wiele trudniej. Te elementy nie wkomponowują się tak dobrze w dotychczasowy system. Żeby dać informację zwrotną, trzeba inaczej niż dotychczas spojrzeć na ucznia i jego pracę. Nawiązać inny kontakt. Pomysł, żeby uczniowie w parach sprawdzali swoje zadania, jest nam jeszcze bardziej obcy kulturowo. Tymczasem krytyczne czytanie pracy kolegi jest bardzo kształcące. Mój syn, który studiuje w Holandii, mówi, że tam to jest powszechnie przyjęta praktyka na uczelni.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że przy tych wszystkich problemach, jakie wymieniamy, polski system ma ważną zaletę: bardzo mało uczniów totalnie z niego wypada. Po drugiej stronie skali są takie państwa jak Stany Zjednoczone czy Japonia, gdzie największy odsetek uczniów wypada z systemu i już nigdy do niego nie powraca. Nawet jeśli wiemy, że część pracy wykonywanej w szkole jest pozorna, to jednak z punktu widzenia dzieciaków zagrożonych wypadnięciem, sam fakt, że one jednak są w systemie do tego szesnastego czy osiemnastego roku życia, to jest korzyść.

Pracując z nauczycielami, często słyszę, że polska szkoła za dużo myśli o uczennicach i uczniach z problemami, a stosunku do tego za mało o tych, którzy mają największy potencjał. To jest na pewno bardzo ważne, żebyśmy myśleli, jak stworzyć więcej możliwości tym uczniom z największym

potencjałem. Ale z drugiej strony to szczęście, że nie odpuszczamy dołów. Są zajęcia wyrównawcze, możliwość indywidualnego toku nauczania.

Z drugiej strony widać, jaki szkoła ma problem z narastającym rozwarstwieniem. Wiadomo, że pogłębianiu tego problemu sprzyja duża ilość prac domowych, co niestety u nas jest standardem. Kto sobie z nimi najlepiej poradzi? Ten, za którym stoi duży kapitał, finansowy i kulturowy: wsparcie rodziców, korepetytorów, biblioteka w domu i warunki do pracy. Uczeń, który tego nie ma, przestaje mieć szansę, nawet jeśli w szkole na lekcji angażuje się tak samo.

### **Gdzie ta zmiana, proponowana przez „Szkołę uczącą się”, najszybciej się przyjmuje?**

Najbardziej i najchętniej angażują się klasy 1–3, w drugiej kolejności 4–8. Najtrudniej jest z liceami.

### **Dlaczego tak?**

W klasach 1–3 pracują panie, najczęściej to panie, które są często bardzo zaangażowane w budowanie relacji z maluchami. One wiedzą, że na tym etapie to jest nauka, ale też w dużym stopniu jeszcze opieka, nawet taka fizyczna – przytulenie, pomoc w zapięciu kurtki czy zachęcenie do zjedzenia kanapki. Te panie mają też zazwyczaj najlepsze wykształcenie pedagogiczne, więcej uczą się o całościowym rozwoju dzieci, którymi się opiekują, niż nauczyciel przedmiotowy z liceum. Ten drugi jest specjalistą w swojej dziedzinie, przygotowanie pedagogiczne często stanowiło małą i mało istotną część jego studiów.

### **A budowanie relacji z nastolatkiem to naprawdę trudna sprawa.**

Większość buduje relacje oparte na władzy i straszaniu, inaczej nie umieją. Matura jako straszak ostateczny – tak to działa. W liceach jest mocne nastawienie na wyniki. Skoro te oczekiwane wyniki są, to nie ma motywacji do zmiany.

**Prezes Centrum Edukacji Obywatelskiej, Jędrzej Witkowski, powiedział mi, że chciałby aby kolejnym krokiem dla „Szkoły uczącej się” była próba wejścia do MOS-ów i MOW-ów<sup>1</sup>, bo to obszar szczególnie zanie-**

1

Mowa jest o Młodzieżowych Ośrodkach Socjoterapii i Młodzieżowych Ośrodkach Wychowawczych [przyj. red.].

## dbany. Jak widzisz wprowadzanie oceniania kształtującego do takich instytucji?

Ciężko, bardzo duże wyzwanie. Na palcach jednej ręki mogę policzyć ośrodki socjoterapii, które mógłbym z czystym sumieniem polecić, powiedzieć: to jest dobre miejsce, bezpieczne, posyłaj tam dziecko, jeśli jest potrzeba. Mamy kilka takich dobrych ośrodków w skali kraju. Większość tego typu placówek boryka się z ogromnymi problemami. MOS-y podlegają pod powiat. W praktyce to powoduje, że kadra bywa dobierana na zasadzie: „Słuchaj, córka Halinki szuka pracy, a wy tam przecież moglibyście”. W lokalnej społeczności taka instytucja to kopalnia etatów. Niestety nie wszyscy ci ludzie mają odpowiednie przygotowanie i doświadczenie, by pracować z młodzieżą z takimi problemami, jakie tam są. Do MOS-ów i MOW-ów trafiają zazwyczaj dzieciaki, które wcześniej miały bardzo złe i tylko złe doświadczenia edukacyjne.

W takich instytucjach widać często wyraźny podział na wychowawców i nauczycieli. Wychowawcy chcieliby, żeby nauczyciele byli jakby ich przedłużeniem, żeby aktywnie uczestniczyli razem z nimi w procesie terapeutyzowania podopiecznych. Tymczasem cała energia nauczycieli idzie w to, aby w ogóle jakaś lekcja odbyła się. Żeby nie było rozróby i żeby uczniowie nie przeklinali. Ci nauczyciele, wystawieni na najtrudniejszy odcinek frontu, nie bardzo mają możliwość dobierać takie czy owakie narzędzia dydaktyczne, bo są na wojnie.

Powiem tak: ten, kto dobrze zreformuje MOS-y i MOW-y, pójdzie do nieba.

Inaczej sprawa ma się ze szkołami specjalnymi. Znam przykłady, gdzie *ocenianie kształtujące* i cała filozofia „Szkoły uczącej się”, wdrażane są z dużym sukcesem. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie, gdy widziałem jak pedagodzy specjali potrafią transformować idee „Szkoły uczącej się” w sposób taki, żeby było to możliwe do wykorzystania konkretnie w ich pracy, w ich klasie. Pokazywali np. jak udzielają *informacji zwrotnej* uczniowi, który nie czyta i nie pisze, z upośledzeniem umysłowym.

**Niedawno przypomniało mi się, że kiedy byłam w wieku, w jakim teraz są moje dzieci, czyli koniec podstawówki, to czytaliśmy z wypiekami na twarzy *My, dzieci z dworca Zoo*<sup>2</sup>. Pobiegłam kupić im tę kul-**

<sup>2</sup> *My, dzieci z dworca Zoo* (niem. *Wir Kinder vom Bahnhof Zoo*) – wyjątkowa książka dokumentalna autorstwa Kai Herman i Horsta Riecka, dziennikarzy „Sterna” (wyd. niem. 1978). Wykorzystując unikalny zapis magnetofonowy

**tową książkę, jednak uświadomiłam sobie, że dzisiaj to jest właściwie książka historyczna. Dzisiejsi narkomani nie przypominają Christiane F., prawda? Jak to wygląda z perspektywy gabinetu terapeuty uzależnień?**

Często spotykam się z sytuacją, że młody człowiek stosuje substancje psychoaktywne w problemowy i niebezpieczny sposób, a jednocześnie dość długo dosyć dobrze funkcjonując. To są na przykład dopalacze, nowe substancje psychoaktywne. Dzisiaj mało jest takich, co dają w kanał i nic poza tym nie robią. To daje dorosłym złudne poczucie, że jest dobrze. Skoro dziecko ma wyniki, przechodzi z klasy do klasy, nie doszukujemy się, co tam w nim tak naprawdę w środku się dzieje, czym żyje, co je zajmuje.

Tymczasem kolejne badania pokazują, że młodzież jest bardzo samotna. Skoro tak, na swój sposób próbuje radzić sobie ze stresem. W rozmowach ze mną nastoletni uczniowie rzadko wskazują jakiegokolwiek nauczyciela, z którym mieliby pozytywną relację, który byłby dla nich ważną figurą. Po roku pandemii dwadzieścia procent ankietowanych dzieci twierdzi, że woli naukę online i nie chce wracać do szkoły, bo to dla nich zbyt duży stres. To wszystko pokazuje, że prawdziwe życie nastolatków jest gdzie indziej, nie w szkole. Czy my wiemy gdzie?

Dzisiaj duża część uzależnień, z którymi my, terapeuci, mamy dziś do czynienia, to są uzależnienia behawioralne: problemowe używanie urządzeń z ekranami, oglądanie pornografii, zachowania autoagresywne. Z tym, że ja właściwie wolę nie szafować określeniem „uzależnienie”. To jest język władzy, zwłaszcza w relacji dorosły – młoda osoba. Jeśli ja klasyfikuję ciebie jako osobą uzależnioną, to stawiam się moralnie wyżej i mogę ci mówić, co musisz robić. Język władzy nie sprzyja poprawie sytuacji.

### **Tomku, co ty najbardziej pamiętasz ze swojej szkoły?**

Najbardziej pamiętam, że jak kończyłem liceum, przysięgłem sobie, że moja noga tam więcej nie postanie. Jak widać po latach złamałem przysięgę, bo wróciłem do szkoły jako trener i terapeuta. Moja szkoła to były lata 70-te. Bicie uczniów piórnikiem, linijkami, bicie w twarz. Przodowały

---

rozmowy z Christiane F. (właśc. Christiane Vera Felscherinow), młodej narkomanki z Berlina Zachodniego, opowiada historię grupy przyjaciół, dla których ucieczka w narkotyki kończy się tragicznie. Książkę przetłumaczono na język polski, a na jej podstawie nakręcono film fabularny [przyp. red.].

w tym stażystki, te, co uczyły się fachu. Zupełnie nie wiedziały, jak zdobyć posłuch, więc łały nas tymi linijkami.

Weź jednak pod uwagę, że każdy uczeń inaczej pamięta tę samą klasę.

**Jak to jest, że większość osób, które w jakiś szczególny sposób działają na rzecz oświaty czy pomocy uczniom – sama miała problemy w szkole. Tak mi pokazuje doświadczenie.**

Coś w tym jest, że wiele takich osób było w szkole outsiderami. Choć zdarzają się też byli szkolni prymusi, znam takich. Wiesz... Alexander Neill, twórca i wieloletni dyrektor brytyjskiej wolnej szkoły Summerhill, która obchodzi właśnie 100-lecie swojego istnienia, opisywał zjazdy absolwentów. Opowiadał, że jest zawsze taka część byłych uczniów, którzy wypatrują go na korytarzu, chodzą za nim, zadają niekończące się pytania. A inni nie, chociaż kiedyś mieli świetny czas w szkole, ale teraz na korytarzu nie mają sobie już potrzeby ganiaania za nauczycielami. Dyrektor Summerhill twierdził, że ten, kto podchodzi, zazwyczaj ma jakiś brak. On się cieszy, jak absolwent jest „uwolniony” od szkoły.

Może to tak jest. Z lekkim przymrużeniem oka możemy zaryzykować tezę, że do szkoły w roli terapeutów wracają ci, co mają szkolne PTSD<sup>3</sup>. Mieli złe szkolne doświadczenia, ale jak się okazuje, jednak mieli też potencjał.

Mnie ten temat cały czas żywo mnie zajmuje. Nie wiem czy wiesz, że to nie jest tak, że *ocenianie kształtujące* ma samych zwolenników. Znam takich, którzy wieszają na nim psy. Różni hipisi, oświatowe freaki, uważają, że ocenianie kształtujące usztywnia, wprowadza zbyt dużo obowiązkowych ram: *określić cele, kryteria sukcesu*. Trochę korporacja. A oni wolą spontan, naturalny flow. Siadamy przy stole i nie wiemy, co wyniknie z naszego spotkania, dokąd nas ono zaprowadzi.

**To piękne. Właściwie bardzo chciałabym życzyć nam wszystkim, będącym częścią społeczności szkolnych, takich dylematów. Niech mainstreamowy spór w oświacie przebiega między praktykami oceniania kształtującego a osobami twierdzącymi, że wolą więcej wolności. Niestety na razie nam to nie grozi, prawda?**

Nie. Nie grozi.

3

PTSD – skrót od ang. *post-traumatic stress disorder*, zespół stresu pourazowego, zaburzenie stresowe pourazowe [przypr. red.].

**Tomasz Kołodziejczyk** – wychowawca, trener i terapeuta; twórca programów wychowawczych i profilaktycznych. Od lat wspiera osoby pracujące z dziećmi i młodzieżą. Jest ekspertem ds. profesjonalizacji i rozwoju trenerów oraz autorem programów szkoleń.